Nr. 62. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, niedziela dnia 7 lutego 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki 1. 3.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 8 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Orgje hakaty.

Lwów 6 lutego,

Wszystkie dotyczasowe zarządzenia rządu pruskiego, wydane celem ochrony niemczyzny, czyli innemi słowy, celem zupełnego zgnębienia Polaków, są dla hakatystów jeszcze za słabe i za mało energiczne. Okazują też swe niezadowolenie z postępowania rządu w dziennikach, oddanych mu zupełnie na jego usługi. Z głosów tych najbardziej charakterystycznym jest głos ewangelików pruskich. Organ ten, *Allgemeine ev.-luth. Kirchenzeitung* potępia politykę hr. Bülowa wobec Polaków, jako zbyt słabą i za mało drakońską. Organ ortodoksów luterańskich pisze: Hr. Bülow musiał przyznać, że na Śląsku Górnym istnieje wielkopolskie niebezpieczeństwo. Hr. Bülow wszakże rozróżnia trzy stopnie niebezpieczeństwa, na Śląsku, w Poznańskiem i Prusach Zachodnich i. dla zwalczania niebezpieczeństwa polskiego w każdej z tych prowincyj zapowiada inny program rządowy. Na Śląsku nie będzie wprowadzoną komisja kolonizacyjna. Hr. Bülow oczekuje wszystkiego na Śląsku Górnym od patrjotycznej gorliwości „wyższych klas“, którym obiecuje przyjść z pomocą rządową. Czy też to znów nie za zbyt wiele optymizmu?

Niemieckie wyższe klasy dotychczas pod względem narodowym nic nie robiły. Możemy po imieniu nazwać największych magnatów śląskich, którzy dotychczas zupełnie neutralnie zachowywali się i niczego przeciw polskości na Śląsku nie przedsiębrali. Nawet zdarza się, że plenipotenci i rządcowie dóbr tych magnatów faworyzują znanych polsko-ultramontańskich agitatorów. Jeżeli przeciw temu się nie wystąpi, to z całej zmiany na Górnym Śląsku nic nie będzie; gdyż każdy Niemiec na Śląsku powie sobie: Jak długo książę X. nie zwraca się przeciw Polakom, to nieprzyjazny dla Polaków wiatr, z Berlina wiejący, nic Polakom nie zaszkodzi. Wasser polacken na Śląsku są bowiem narodem bez żadnego charakteru, który poddaje się raz temu, raz innemu rządowi. Obecnie czuje tylko polski bat nad sobą i idzie za tym kierunkiem.

Oto są słowa ewangelicznej miłości, z jaką ewangelicko-luterańska gazeta zwraca się do Polaków.

Kölnische Volkszeitung, organ katolickiego centrum, podając ten haniebny głos ewangelicki, dodaje od siebie: „A więc ewangelikom wszystko za mało! Wszystkie środki antipolskie są im za mało drakońskie. Chcą jeszcze ostrzejszego tonu, jeszcze większego ucisku! Wszakże ten „ton ostrzejszy“ wywoła jeszcze ostrzejszą opozycję Polaków na Śląsku. A już zupełnie jest wątpliwem, czy obrzucanie Polaków przezwiskami i obelgami jest najlepszym środkiem, rozpoczynającym tę nową erę ostrzejszego tonu. Organ ewangelików chce wmówić w świat, że Ślązacy są uciskani przez Polaków. Pobożni czytelnicy może uwierzą w tę bajkę i będą przypuszczali, że na Górnym Śląsku wybuchnęła rewolucja, że polscy powstańcy wypędzili pruskich urzędników i zamianowali rząd tymczasowy, który trzyma terroryzmem lud śląski za pomocą bata w ryzach!

„Jest to głupstwo. Nie możemy jedynie zrozumieć, dlaczego w chwili, kiedy Wszechniemcy malują fantastyczne obrazy wielkiej rozstrzygającej bitwy między światem germańskim a słowiańskim, Polacy mają być koniecznie naszymi wrogami! Dlaczego właściwie tych, którzy upadli, leżą na ziemi, ma się jeszcze kopać nogami i tratować — tego nigdy nie zrozumiemy“ pisze organ katolików niemieckich.

Broszura dra Dybowskiego.

I. Ostatniemi czasy wyszła broszura dra Dybowskiego, gorliwego propagatora abstynencji, p. t. „O niemoralności wśród młodzieży nieletniej i jej przyczynach“. Broszura ta bezwątpienia zawiera bardzo wiele prawd i cennych wskazówek, nie wszystko atoli jest w niej, coby istotnie na drogę cnoty sprowadziło zepsutą młodzież.

Od jednego z wytrawnych duchowych kierowników młodzieży, otrzymujemy garść uwag z powodu wspomnianej broszury:

Autor znaznacza smutny stan naszej młodzieży, zastanawia się nad panująca pośród niej rozpustą płciową, pijaństwem, złodziejstwem, karciarstwem, teatromanją, łobuzerją i gogostwem. Szuka następnie przyczyny złego i znachodzi ją w narowach i grzechach starszych. Złe jest otoczenie, złe wychowanie chłopców; starsi oddają się występkom, rozpuście i pijaństwu, a przykład ten zaraża młodszych. Psują też młodzież pisma. Jawnie więc występuje autor i odkrywa przed czytelnikiem nieszczęścia, jakie sprowadza rozpusta i pijaństwo, malując też silnemi barwami szkaradę tych występków. Podaje wreszcie środki fizycznej i psychicznej natury, jak kierować wychowaniem młodzieży męskiej, by rosła zdrowo na silnych obywateli kraju. Kończy rozprawę następującymi wnioskami:

1. Stańmy się sami moralnymi, a młodzież nasza będzie cnotliwą.

2. Trzeźwość prowadzi do cnoty, ta ostatnia do szczęścia człowieczeństwa.

3. Tylko w szczęściu bliźnich swoich winien cnotliwy widzieć szczęście własne.

Tendencja więc rozprawy jest dobrą, a zdaje się, że autor chciał ją przeznaczyć dla szerokich kół, dlatego wstrzymywał się od polemiki, która do rzeczy nie należała. Będąc przyrodnikiem z zawodu, mówi jasno, krótko, bez elegancji, o wyrażenia zbyt się nie troszczy, zwłaszcza, gdy chodzi o wiarę i Kościół i to wszystko, co z tem złączone.

Chciałoby się np. zapytać, czemu autor, zestawiając współczesne dążności kobiet emancypujących się, z poglądami na stanowisko kobiety, jakie były w przeszłości, używa tak dosadnych wyrażeń: „cel życia kobiety, być samicą tylko... czasy takich przesądów minęły chyba bezpowrotnie i dzisiejsza szlachetna dążność kobiet: stać się człowiekiem... potrafi złemu zaradzić na przyszłość“.

Czy potrafi, pokaże przyszłość, — ale nie powiedział autor, jaką to przeszłość ma na względzie. Przecież ani Grecy, ani Rzymianie, a cóż dopiero mówić o chrześcijaństwie, tak nisko kobiet nie stawiali. Nie było dawniej uczonych, wyprowadzających ród ludzki od rodu małpiego i dlatego nie wpadli na dowcip, by stosunki ludzkie stawiać na równi z życiem psów. Imię matki należało u wszystkich narodów cywilizowanych do najświętszych, a tytuł ten dawał tylko okazję do szacunku, nie do hańby. Inny był zakres działania w przeszłości mężczyzny, a inny kobiety, boć już natura nakazuje zachować różnicę w zajęciach — ale w sferze swego działania każda z połów ludzkości miała pewne przywileje i pierwszeństwa. Czy emancypowane damy wytrzymają konkurencję z silniejszą połową ludzkości na każdem polu, okaże przyszłość; dziś jednak musi się już stwierdzić, że przeszłość cała nie przeczyła kobietom zaszczytu człowieczeństwa, czyn(ią) to dopiero niektórzy nowsi przyrodnicy — i dlatego szanowne panie o ten zaszczyt walczyć nie potrzebują. Jeśli zresztą mężczyźni upadną moralnie, to przez dziedziczenie nędza ich przejdzie z czasem i na ród niewieści, jakżeż więc autor może twierdzić, że dążność dzisiejsza kobiet zaradzi złemu w przyszłości?

Wspomniał też autor o fanatyzmie, a w szczególności o religijnym. Sądząc z objawów, mało stosunkowo fanatyzmu religijnego spotykamy dziś w kraju; daleko więcej jest fanatyzmu narodowego i społecznego. Ale pewnym fanatyzmem na punkcie antalkoholizmu tchnie broszura dra Dyb. Zastrzegam się, że nie chodzę po kawiarniach, restauracjach, że używam alkoholu rzadko i bardzo miernie. Jeżeli jednak każde użycie i małej dawki alkoholu uważa się za truciznę, zdarzyć się może, że jakiś członek Eleuterji, zastawszy w jakimś domu butel owoców zalanych spirytusem, w świętem oburzeniu ów butel wyrzuci za okno, choćby protestowała gospodyni domu.

Twierdzić, że każde użycie alkoholu wpływa na zmniejszenie energji umysłowej, jest rzeczą dozwoloną; ale też widzę po sobie, że po południu około godz. 3 lub 4 ani rusz nie można wytężyć energji do pracy umysłowej i choć nie używam z reguły przy obiedzie spirytusu w żadnej postaci; widocznie więc i chleb i mięso wpłynąć mogą na zmniejszenie się pracy, a raczej wydatności pracy umysłowej.

Najważniejszy zarzut odnosi się do pominięcia religji, jako środka wychowawczego młodzieży. Autor wogóle występuje, jako wróg wiary. Twierdzi, że zaparł się wiedzy, kto wierzy. W takim jednak razie broszura dra D. nie może liczyć na skutek, bo młodzież gimnazjalna szczyci się wiedzą, a nie chcąc się jej zaprzeć, nie uwierzy i p. Dybowskiemu, ani jego broszurze. Jeśli autor sądzi, że wiara w jego słowa jest rzeczą rozumną, bo on, przyrodnik, rzecz zbadał, to niech nie sądzi, że „trzymanie się oburącz dogmatów“ nawet dzisiaj, przy olbrzymim postępie prawd naukowych, jest „dziecińs twem niegodnem umysłu światłego,“ bo materjalistyczny pogląd na świat nie rozwiązuje zagadki życia, a usuwa podstawę moralności i cnoty. Wiara nie ma być ślepa, ale rozumna. Katolik wie, w co wierzy, wie też i to, dlaczego wierzy. Twierdzi autor, że najgorszem z tego wszystkiego jest wmawianie w siebie i innych, że bez wiary w stare prawdy ludzkość i jej moralność zginie. Autor zajęty sroczkami, psami i małpiątkami, nie ma czasu zajmować się religją i jej stosunkiem do etyki, ale niechby się spytał ludu wiejskiego, a ten pouczy go, zkąd bierze cierpliwość i wytrwałość do znoszenia rozmaitych nieszczęść i pracowania wśród trudów. Owi literaci, których ducha odmalował Sienkiewicz w dwu słowach: „ruja i porubstwo,“ winni byli przecież pouczyć każdego, do czego prowadzi utrata wiary. Ale widocznie niektórzy są zarażeni tą nabytą, czy odziedziczoną chorobą, że nie mogą pogodzić tego, co wcale nie jest sprzecznością.

Anglja reformuje wojsko.

Zapoczątkowany po wojnie boerskiej przez lorda Wolseleya plan gruntownej reorganizacji angielskich urządzeń wojskowych, przybiera obecnie już widome kształty.

Jak wiadomo, pod prezydencją lorda Eshera ustanowioną była komisja specjalna, której poruczono opracowanie projektu reorganizacji ministerstwa wojny. Komisja ta wywiązała się z zadania i obecnie ogłoszono właśnie jej sprawozdanie.

Komisja tedy proponuje: zniesienie urzędu naczelnego wodza armji; ustanowienie na jego miejsce inspektora generalnego, z kompetencją wyłącznie sprawozdawczą; zrównanie pozycji ministra wojny z pozycją pierwszego lorda admiralicji; dodanie ministrowi wojny do współdziałania stałej rady wojskowej, złożonej z 7 członków, na wzór zarządu floty; utworzenie stałej komisji obrony krajowej z każdoczesnym prezesem gabinetu na czele, a to dla utrzymania organicznej łączności wszystkich gałęzi siły zbrojnej lądowej i morskiej w kraju i kolonjach; wreszcie gruntowną zmianę personalu w ministerstwie wojny.

Projekt komisji w pewnych punktach wzoruje się na organizacji niemieckiej, która, jak na teraz, uchodzi za najlepszą. Mianowicie kładzie duży nacisk na komisję obrony krajowej, której powierzyć chce funkcje sztabu generalnego wraz ze studjum wszelkich kwestyj wojskowych, na szerokiej podstawie imperjalistycznej. Ponieważ zaś komisja ta pod względem składu osobistego może ulegać zmianom, proponuje się ustanowienie przy niej instytucji stałej, złożonej z sekretarza, mianowanego na lat 5, któremu mają być dodani oficerowie do pomocy, a mianowicie: po dwóch wyznaczonych przez ministerja armji i floty, dwóch przez wice-króla Indyj, oraz jednego lub więcej przedstawicieli kolonij. Korporacja ta ma zbierać wszelkie informacje, jakich rząd może potrzebować w dziedzinie wojskowości. Tą drogą projekt chce osiągnąć te wielkie zdobycze, jakie Niemcom dał sztab generalny.

Zalecana przez raport komisji rada wojskowa (*army council*) składać się ma: z ministra wojny, czterech członków wojskowych, dwóch cywilnych. W zakres jej kompetencji (z odpowiedzialnością wobec komisji i parlamentu) wchodzą: określenie liczby wojska na stopie pokojowej i wojennej; operacje wojenne; uzbrojenie i amunicja; sprawy administracyjne i finansowe wojska.

W przedmiocie zniesienia naczelnego dowództwa, raport powiada: Wobec niezmiernej rozległości państwa Brytańskiego, urząd naczelnego wodza jest anomalją. Nawet w Niemczech, które stanowią przecież kraj jednolity, dowództwo armji w czasie pokoju jest zdecentralizowane. W Anglji naczelny wódz był inspektorem armji, ale miał tyle obowiązków administracyjnych, że tamtych, inspektorskich, spełniać nie mógł. Samo przez się przeto zaleca się utworzenie generalnego inspektorstwa na 5 lat. Inspektor stoi poza ministerstwem wojny i odpowiedzialny jest przed radą wojskową, której zdaje sprawę. Generalnemu inspektorowi podlegać mają inspektorowie poszczególni w liczbie pięciu, a mianowicie: kawalerji, artylerji fortecznej, artylerji polowej piechoty i piechoty jezdnej.

Niektóre z projektowanych urządzeń, te mianowicie, które nie potrzebują przyzwolenia parlamentu, mają być wprowadzone w wykonanie odrazu. W tej myśli raport komisji zaleca szybkie zamianowanie członków rady wojennej, oraz inspektora generalnego, ażeby ministerstwo wojny i komisja reorganizacyjna mogły już wspólnie z temi nowemi instytucjami pracować nad dalszymi projektami. Samo przez się bowiem rozumie się, że proponowane zmiany, przedewszystkiem mają na celu stworzenie organów, odpowiednio uzdolnionych do przeprowadzenia w następstwie samej zasadniczej reformy systemu służby wojskowej i siły armji stałej.

Słusznie raport komisyjny powiada w końcu: „Nowe środki wymagają nowych ludzi“. Do nowych instytucyj niezbędne jest zamianowanie takich ludzi, którzy ze staremi metodami nie pozostawali w ścisłym związku.

Pierwszą ofiarą reformy padnie naczelny wódz lord Roberts.

Amerykańska kasa oszczędności.

Najbezpieczniejszą w świecie kasę posiada w tej chwili rząd amerykańskich Stanów zjednoczonych w Waszyngtonie; kasa ta przeznaczona do przechowywania złota w monecie i sztabach, jest dlatego tak zabezpieczoną od włamań i ognia, że w ciągu wielu lat zastosowano do niej kolejno wszystkie ulepszenia, wynalezione przez technikę.

Pierwsze drzwi tej kasy, zadziwiają swoją prostotą. Są one wykonane z cienkiego drzewa dębowego, zaopatrzone w zwykłe zasuwy miedziane i nawet pozbawione zamku. W chwili jednak, gdy jedna z zasuw zostaje poruszoną przez niewtajemniczonego w mechanizm kasy, we wszystkich biurach policyjnych Waszyngtonu, a także w dyżurnym pokoju banku, rozpoczynają swoją działalność dzwonki elektry-

---

(109)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Zaraz po wyjeździe starościca i pana Marcina, obie dziewczyny przypadły do siebie. Nie trzeba było słów, wyznań, by odgadły się i zrozumiały. Jeno Terenia, mimo niepewność i trwogę, miała chwile szczęścia i nadziei, Helunię cicha zgryzota truła, miotał nią niepokój szalony. Zostawszy sama z Terenią, do nóg jej się rzuciła i wybuchnęła płaczem, a gdy ta szepnęła: „Wiem!“ tamta urywanym od szlochania głosem, zajęczała:

— Ty nic nie wiesz — nic — nic — nic!...

I targać zaczęła warkocze swoje krucze.

— Pojechał... a mnie ostawił tak!... Jeno powiedział: do siostry idź — jej słuchaj... ona wie!... A ty nic nie wiesz, nic — nic!...

I wyznała jej wszystko.

Twarz Tereni stała się biała, jak śnieg. I była chwila milczenia strasznego, jakby wśród nich stanął blady upiór strachu. Nie mówiły już nic do siebie, jeno usta do ust zbliżyły, ramionami się splotły — i stały tak długo, złączone pocałunkiem miłości siostrzanej.

Nazajutrz, obie smutne i białe, obie, jak dwie lilje złamane, uklękły po obu stronach konfesjonału. Spowiednikiem ich był ojciec Hilary.

Teraz pobladła twarz księdza... ale nie słowa potępienia na ustach swoich miał, lecz ukojenie i spokój.

Silniejsze na duchu opuściły próg świątyni, i choć bladość nie zeszła z twarzy Heluni, nie było łez, trwogi i rozpaczy.

Tak upłynęły dwa pierwsze tygodnie.

Dnia pewnego, a raczej pewnego wieczora, bo choć słońce jeszcze kołysało się nad ziemią, zakrywały je lasy i mury wysokie — rzetelny mrok panował w obrębie zamczyska, odbywała się walka cieniów ze światłem dogasającem, konanie dnia a nocy królowanie. Nastały czasy upalne, choć jeszcze lata kalendarzowego nie było, ale nie zawżdy czas z wyrachowaniem ludzkiem jest w zgodzie i nieraz się widziało zimę bez śniegu a śnieg bez zimy i nieraz zrzucano kożuch przed Ś-tym Duchem i po Ś-tym Duchu go nie brano. Przez dzień cały gotowali się ludziska w ukropie słonecznym, jako tako dopiero o zmroku oddychając, gdy rosy bujne spragnioną ziemię zwilżyły, z nizin chłód powiał, a wiatr wierzchołkami drzew zakołysał i poszeptywał swój pacierz wieczorny. Kto tedy mógł, wysuwał się z izb i świetlic zamkowych: strażnicy wyłazili z bud swoich, na wykuszach murów siadali i grali w „cetno-licho,“ — stajenni do żłobu owies nasypawszy, a siano założywszy za drabiny, mrugali na dziewki piekarniane a do tańca wesołego wzywali i odzywała się gędźba; „Oj ta dana!“ tu i tam brzmiało — i ochoczy szedł pląs, a tancerzy nie brakło, bo starosta nie wzbraniał, po trudzie całodziennym, poweselić się służbie. Nikt w zamczysku nie siedział, każdy używał chłodu a powietrza świeżego, jeno kucharze przy płytach musieli się grzać, kuchciki rożny obracać, ale to im w niebiesiech policzone będzie.

Na ganku, od strony dziedzińca siedział starosta ze starościną; nieopodal Jóźwin z głową pochyloną i wąsiskami opuszczonemi ku ziemi; siedzieli już tak ze ćwierć godziny może, a żadne z nich jeszcze nie przemówiło, bo starościna jakimś cichym marzeniom się oddała, starosta nie wiedział sam, od czegoby mógł konwersację rozpocząć, Jóźwinowi zaś pierwszemu zaczynać nie uchodziło.

Mrok powoli opadał. Na krużgankach zamkowych pokazały się dwa cienie, pomiędzy kolumnami przeszły — i zniknęły. Były to — Helunia i Terenia. Musiały na wirydarz pójść.

Pan starosta spojrzał na żonę i rzekł:

— Zawżdy same! od niejakiego czasu zawżdy same... Czy waćpani tego nie zauważyłaś?...

— Zauważyłam, — odpowiedziała Stempkowska.

— Dlaczego tu do nas nie przyjdą?

— Nie wiem!...

Starosta machnął ręką niechętnie; możeby coś odpowiedział na to: nie wiem! małżonki, gdyby nie obecność Jóźwina. Ale milczenie zostało przerwane, z czego Jóźwin rad był. Słońce musiało zajść w tej chwili, bo zmierzchło szybko, a zachód łuną czerwoną się zapalił. W powietrzu była ogromna cisza. Herbowa chorągiew na baszcie wjazdowej zaledwie dojrzanym falowała ruchem — niebo ciemniało i pierwszą wyprysnęło gwiazdą. Jóźwin zwrócił się do starosty:

— Czy zauważyła wasza miłość, — odezwał się tajemniczo, — że już dawno mrok zapadł, a żaden jeszcze nietoperz nie śmignął w powietrzu?...

— To prawda! — odpowiedział starosta, — a taka ich moc gnieździ się w zamku. Ale może waćpan i ja, w zamyśleniu będąc, przeoczyliśmy ich pląsy napowietrzne.

Jóźwin głową poruszył.

— Obserwowałem ja przez wczora i zawczora, przez całe dwie niedziele obserwowałem i nietylko nietoperz żaden nie zafrunął, ale w baszcie żadna pódźka się nie ozwała — a taka ich moc gnieździ się w zamku.

— Wyniosły się?

— Wyniosły się — powtórzył Jóźwin:— A wie wasza miłość od kiedy się wyniosły?

Starosta czekał słów dalszych.

— Od onego wieczora, kiedy Boruta grzebał się w piwnicach łęczyckich, kiedy to — pamięta wasza miłość — pieniądze garncem mierzył?

— Więc co?

— To znaczy, że Boruta wyniósł się z zamku i między ludzi poszedł.

— Baj baju!...

— Wasza miłość nie zna tych rzeczy, jako niedawno w strony nasze przybyły, ale ja, jako człek oddawna tu już zasiedziały i eksperjencją mający, wiem, że dopóki Boruta piwnic swoich nie opuszcza, to ptactwo one, światła dziennego się bojące, jako już z przyrodzenia złe jest — trzyma się baszt, dachów i poddaszy, nie przymierzając, a bez obrazy waszej miłości, żeby zrozumiale powiedzieć— jako te wszy kożucha. Lecz niech jeno ten bies o peregrynacji jakiej zamyśli, a z zamku się wysunie — to całe to nocne paskudztwo wnet za nim leci, w którem to duch on nieczysty rozmiłowan jest i wtedy — wasza miłość — ani sowy, ani pódźki, ani onej, jak ją inaczej zowią, myszy latającej, na lekarstwo nie znajdzie. Ot co!

Starosta się zaśmiał:

— Nie trwoga więc, że nas bies ten opuścił — —.

— Ba!...

— Co jeszcze?

— Nie bez kozery jest to jego opuszczenie piwnic łęczyckich.

— Co? co? — śmiał się Stempkowski.

— O jakimś brzydkim figlu zamyśla — baczenie trzeba mieć.

— Baj baju!...

— Baj baju!... A gdzie sowy?... a pódźki?... a myszy latające?... Wżdy nad oną basztą, gdzie gędźniarz waszej miłości *locum* dostał, a które nad piwnicami jest — raz wraz ono mrowie nocne krążyło. A teraz?

— Ze słów waści wyprowadzić jeden wniosek można tylko, że do dziewosłębnej kompanji syna mojego i on bies się przyłączył.

— Ot co! — zawołał Jóźwin.

— A chroń że go Bóg od kompana podobnego — odezwała się starościna, znak krzyża na piersi kładąc.

— Marami, które się waści przyśniły, niewiasty jeno straszysz. Gotowym pójść z tobą do tych podziemi zawalonych, gdzie one ptactwo nocne się gnieździ, a zobaczysz waćpan, jaka ich zerwie się moc na odgłos kroków naszych. Cóż wtedy z bajką waściną stanie się?

— Nie powstydam się słów moich ni eksperjencji.

— Chodź waść ze mną.

— Sługa waszej miłości.

— A macie waszmość państwo szkaplerze przy sobie? — spytała starościna.

— Bez nich nie opędziłby się człek od pokus — Jóźwin na to.

Zbliżyli się do murów, bramę przeszli, kierując kroki ku sławnej baszcie djabła Boruty. Starosta raz wraz głowę do góry zadzierał, chcąc dostrzedz błyskawicę lotu nietoperzowego, dopatrzeć sowy abo puszczyka między gzemsami murów lub na dachów załomie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czne. Dominującą rolę w tym mechanizmie odgrywa system przekładanych przewodników elektrycznych, prowadzących do dzwonków. Przestępca bowiem nie jest w możności przeciąć tych przewodników, ciągnących się wzdłuż oszalowania stalowego i pod grubymi złomami kamieni.

Po pierwszych drzwiach dębowych, następują olbrzymie drzwi stalowe, jakie spotyka się w wielkich kasach żelaznych. Drzwi te otwierają trzy klucze, znajdujące się w posiadaniu trzech różnych osób, a mianowicie: dyrektora, starszego buchaltera i starszego kasjera.

Każdy z tych panów, zamknąwszy swój złożony zamek, nastawia go w ten sposób, aby otwór działał tylko wtedy, kiedy z liter zamku wypadnie zupełnie określone słowo, wiadome tylko jemu jednemu. Gdyby więc nawet którykolwiek ze służby znalazł się w posiadaniu wszystkich trzech kluczów, to mógłby otworzyć wszystkie owe zamki tylko w takim razie, jeżeliby znał tajemnicę tych trzech słów skombinowanych. Chcąc zaś znaleźć te trzy słowa, próbując, wypadałoby przy każdym z zamków spędzić przynajmniej po kilka miesięcy czasu.

Za stalowemi, niezmiernie ciężkiemi drzwiami, znajduje się jeszcze dwoje drzwi innych, również stalowych, tuż prawie jedne za drugiemi. Posiadają one także niezmiernie skombinowane wykonane zamki.

Otworzywszy je i przeszedłszy przez nie, natrafiamy na nowe, główne drzwi, które prowadzą już do samej kasy. Te ostatnie drzwi ważą 700 kilogr. i zaopatrzone są w cały tuzin zasuwek. Zasuwki te wprowadzone są w ruch zapomocą jednego obrotu kluczem. Gdy jednak drzwi te zamyka się na noc, wtedy deska stalowa zakrywa otwór dla klucza, a usuwa się tylko w tej porze, na jaką poprzednio została ustawioną.

We wnętrzu tych drzwi umieszczone są trzy zegary pod rząd, niedostępne nigdy dla przestępcy, ale dostępne zawsze dla kasjera, zamykającego wieczorem kasę. Wystarczyłby najzupełniej jeden zegar, lecz, żeby przeciwdziałać możności otworzenia kasy przy zatrzymaniu się takiego zegaru mechanicznego, umieszczono je w kasie w trzech egzemplarzach.

Kasjer nastawia na blacie zegara strzałkę, dajmy na to, na godzinę ósmą następnego ranka. I wtedy, punktualnie o ósmej rano, deska stalowa opuszcza się, za pomocą elektryczności i odsłania otwór od klucza. Dopiero wtedy klucz może być wsadzony i kasa otwarta.

Wewnątrz kasy znajdują się, zabezpieczone zupełnie od włamania, szafy, oświetlane elektrycznością i nie posiadające ani okien ani otworów wentylacyjnych, ponieważ to w wysokim stopniu zmniejszałoby bezpieczeństwo kasy.

Bardzo interesującym jest system, na zasadzie którego zbudowane są: podłoga, sufit i cztery ściany kasy. Zewnętrzna powierzchnia ścian pokryta jest zupełnie grubym pancerzem. Za nim znajdują się olbrzymie złomy granitu, spojone z sobą cementem najlepszego gatunku, w twardą, nieprzebitą masę. Dalej jeszcze idzie gruba deska żelazna, a za nią jeszcze jedna, między zaś temi deskami leżą swobodnie liczne kule, wykonane z dobrej stali. Dalej, kierując się ku wnętrzu kasy, widzimy znowu tzw. cyklopowe kawały granitu, spojone cementem, pokryte na zewnątrz mocnym pancerzem stalowym.

Gdyby się włamywaczom udało nawet przebić pancerz zewnętrzny i wzruszyć łomy granitowe, to, świdrując lub burząc swojem narzędziem, musieliby rychło natrafić na leżące swobodnie kule stalowe, które pod uderzeniem zmieniałyby ciągle miejsce i wyślizgiwałyby się, tak, że narzędzie przestępcy nie znajdowałoby dla siebie miejsca oporu.

Doświadczenie uczy, że podczas wszystkich wielkich i subtelnie obmyślanych grabieży kas żelaznych, włamywacze dostawali się do kas zawsze przez podłogę, nigdy zaś przez ściany. W tym celu przebijali oni często pod kasą wejście podziemne, długości kilku tysięcy metrów, rozpoczynając tę pracę nieraz od miejsca domów mieszkalnych lub składów. Dziś jednak, współczesne „fortece Mammona" pozbawiły włamywaczy i tej możliwości.

Gdy w r. 1887, król kolejowy, Vanderbildt, zbudował kasę dla przechowywania swego osobistego majątku, przewyższającego sumę 100 milionów dolarów, to kasa ta w owym czasie uważaną była za najdoskonalszą, ponieważ wykonana była w skale i składała się tylko z żelaza i kamienia. Wewnętrzny jej rozmiar wynosił 32—40 stóp. Prowadziły do niej cztery drzwi stalowe, znajdujące się tuż jedne za drugiemi, z których każde miały 4000 kg. wagi i posiadały wspaniałe, pod względem pomysłowości, zamki.

Dziś jednak skała, chociażby posiadała setki metrów objętości, żadną miarą nie może już być poczytywaną za zupełnie zabezpieczoną od najścia wyłamywaczy kas, ponieważ w skale, mimo różnych trudności, można przecież ostatecznie przebić przejścia, umożliwiające grabież.

KRONIKA.

Lwów 6 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +7°R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 7 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (Długosza 8) o godzinie 5 popołudniu, J. Kasprowicz: „Adama Mickiewicza poglądy polityczne i społeczne na tle jego epoki".

Teatr miejski: „Safanduły", komedja. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Don Juan", opera. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

W Towarzystwie lekarskiem: Walne zgromadzenie członków Tow. weterynarskiego. Początek o godzinie 9 rano.

Wiece przemysłowe w sprawie krajowego węgla, w szkole im. św. Marcina i w szkole im. św. Antoniego, o godzinie 5 popołudniu.

W Czytelni akademickiej: VII walne zgromadzenie Kółka literackiego. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

W stow. „Gwiazda": Przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W stow. „Skała": Wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (7): Romualda Op. — Solisława bł. — (25): Hryhorja. Wschód słońca o godzinie 7 minut 28, zachód o godzinie 5 minut 3.

Wiadomości osobiste.

Prezydent wyższego sądu krajowego, dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, wyjechał w sprawach urzędowych, za 6-dniowym urlopem, do Wiednia. — Zastępstwo objął wiceprezydent, dr. Dylewski.

Radca magistratu lwowskiego, Bolesław Ostrowski, rozpoczął dziś jednomiesięczny urlop. Departament II, dóbr i finansów, objął zastępczo komisarz konc. Mieczysław Majewski.

= **Budżet miejski w komisji.** Wczoraj komisja budżetowa ukończył debatę nad funduszem wodociągowym. Obszerna rozprawa toczył się nad rezolucjami dr. Marjańskiego w sprawie noweli do ustawy wodociągowej, któraby obciążyła opłatą wedle zabudowanej przestrzeni i ilości pięter — także budynki władz publicznych, aby uzyskany stąd dochód umożliwił redukcję stopy podatku wodociągowego dla prywatnych budynków mieszkalnych. Rezolucje te uchwalono, jakoteż cały budżet wodociągowy z małemi zmianami, których wynikiem jest zmniejszenie opłat gminnych tytułem zwrotu za wodę, użytą do skrapiania ulic i placów, oraz spłukiwania kanałów; ustanowiono więc na ten cel ryczałt w kwocie 1000 k., co pociągnęło za sobą zamknięcie budżetu funduszu wodociągowego niedoborem w kwocie 5.000 k. Pokryje go fundusz gminy, nie powiększy to jednak jego sumy rozchodów, wobec zniżenia ryczałtu za wodę do skrapiania ulic itd. W budżecie nadzwyczajnym przewidziano jest między innemi budowa drugiego syfonu względnie akwaduktu w Domażyrze kosztem 30.000 k., wydatek ten rozłożono na 2 lata.

= **Sprawa tramwaju konnego.** Wszechwiedzący organ tutejszy podał w ostatnich dniach parę bałamutnych doniesień, z których wypływałoby, że toczą się znów jakieś rokowania między właścicielami tramwaju konnego a gminą lwowską o wykupno tego tramwaju, lub o zamienienie go na elektryczny i utworzenie spółki Tryesteńczyków i miasta Lwowa.

Owóż rzecz się tak ma, że komisja elektryczna, która poprzednio prowadziła wstępne rokowania z Tow. tryesteńskiem o wykupno tramwaju konnego, rozważała tymi dniami ofertę tego Towarzystwa, co do spółki z gminą w prowadzeniu kolei elektrycznej. Atoli komisja pomna na stanowisko, jakie w sprawie tramwaju konnego zajęła w r. z. ostateczna instancja, tj. rada miejska, orzekła jednomyślnie, że w żadne rokowania nie wda się, zanim nie otrzyma ku temu upoważnienia od rady.

Jak się dowiadujemy, sprawa ta w drodze regulaminowej przyjdzie wnet pod obrady na specjalnem posiedzeniu sekcji finansowej.

Wiece przemysłowe, w sprawie węgla krajowego. W niedzielę, dnia 7 bm., odbędą się we Lwowie i Przemyślu wiece przemysłowe, w sprawie poparcia akcji na rzecz krajowego węgla.

We Lwowie odbędą się wiece dwa, dla dzielnicy Łyczakowskiej w sali gimnastycznej szkoły im. św Antoniego, przy ulicy Głowińskiego; dla dzielnicy III, Żółkiewskiej, w sali gimnastycznej szkoły męskiej im. św. Marcina.

W Przemyślu odbędzie się wiec tego samego dnia, o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej, z porządkiem dziennym: 1. Zagajenie, 2. Referat delegata biura reklamy wyrobów krajowych, o konieczności popierania krajowego przemysłu węglowego. 3. Wnioski i uchwały, 4. Przedstawienie okazów wyrobów krajowych z kollekcji, przywiezionej przez delegata biura reklamy wyrobów krajowych

Śmierć wskutek zaczadzenia. Wczoraj popołudniu znaleziono w domu pod l. 6 przy ulicy Brajerowskiej w mieszkaniu świeżo odrestaurowanem, a osuszanem za pomocą palącym się węglem napełnionych pieców, leżącego na ziemi, a nieżywego już 14 letniego Gedaliego Kranza, terminatora stolarskiego. Lekarze skonstatowali śmierć wskutek zaczadzenia. Pryncypała chłopaka, przedsiębiorcę osuszania wilgotnych ścian i stolarza Nuchima Günsberga, pociągnięto do sądowo karnej odpowiedzialności za pozostawienie małoletniego terminatora bez odpowiedniego dozoru.

Echa sprawy Wölflinga. Jak wiadomo, policja wiedeńska w listopadzie przeszłego roku zakazała pannie Auguście Adamowiczównej, siostrze żony byłego arcyksięcia Leopolda Ferdynanda, a obecnie Leopolda Wölflinga, wystąpić na scenie jednego z wiedeńskich tinglów, jako śpiewaczce. Wobec tego, panna Adamowiczówna zaskarżyła właściciela tinglu o zapłatę ugodzonego honorarjum i o zwrót kosztów podróży. Niedawno odbyła się rozprawa sądowa zakończona skazaniem właściciela tinglu na zapłacenie skarżącej „artystce" 294 kor. odszkodowania, wczoraj zaś sąd apelacyjny do którego odwołali się skazani, wyrok pierwszej instancji potwierdził.

Protest rosyjskich studentów. Z Berlina donoszą: Przebywający tu na studjach Rosjanie i Rosjanki w liczbie 304 rozesłali do pism tutejszych odezwę, a w niej protestują przeciw twierdzeniom sekretarza państwa dla spraw zagranicznych Richthofena, który w odpowiedzi na interpelację o tajnej policji rosyjskiej w Niemczech, zaznaczył, że wśród Rosjan przebywających w Niemczech jest wielu anarchistów, a studenci rosyjscy stanowią środowisko zepsucia. Odezwa domaga się, aby Richthofen cofnął te słowa, albo też dowiódł ich prawdziwości. Studenci stwierdzają, że tylko smutne stosunki polityczne uniemożliwiają im przebywanie w ojczyźnie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 5, godzina 7 rano notują: Christiansund —2·0, Wiedeń —1·0, Pola +13·0, Budapeszt +1·0, Florencja +8·0, Biarritz +7·0, Paryż +1·0, Monachjum +2·0, Berlin +3·0, Memel +2·0, Wilno —5·0, Bregencja +2·0, Gorycja +9·0, Rzym +15·0, Petersburg —8·0, Moskwa —9·0, Abazja +12·0, Lussin piccolo +12·0, Nizza +13·0.

Na północy i wschodzie Europie, oraz na południu Alp od onegdaj ciśnienie opadło. Pogoda zapanowała po większej części chmurna lub mglista; z Tyrolu południowego donoszą o opadach. Ciepłota od wczoraj mało się zmieniła. Prognoza: Mglisto, ale ciepło.

Z kraju.

Nisko. *(Wieczorek).* Na dochód biednej młodzieży szkolnej urządziło grono nauczycielskie szkoły w Bojanowie d. 2 lutego wieczorek dla dzieci, na który złożyły się „Powrót taty" obraz sceniczny w 3 odsłonach i komedyjka ze śpiewami pt. „Cyganka", grane przez dziatwę wiejską, oraz monologi „Marcin Badyl" i „Na jednej głowie" odegrane z werwą przez amatora monologistę.

Tłumy wieśniaków z kilku okolicznych wsi zalegały salę szkolną i dawały tym sposobem wymowne świadectwo, że tylko trzeba ruszyć bryły z posad a pójdą dalej.

(Szkoła haftu). Za inicjatywą inspektora p. Nawratila otwartą została w naszej mieścinie bezpłatna nauka szycia i haftu na maszynach Singera.

(Omal nie wypadek). Dnia 4 bm. pociąg popołudniowy, idący z Rozwadowa do Przeworska, wyszedłszy ze stacji Tryncza, stanął nagle wśród pola. Na dziesięć kroków przed maszyną zjawił się nagle na spłoszonym koniu chłopiec na torze kolejowym. Przytomny maszynista potrafił wstrzymać pociąg, a ludzie spędzili konia rzucającego się na wszystkie strony.

(Zgromadzenie). Dnia drugiego lutego odbyło się zwyczajne zgromadzenie tutejszego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy nauczycieli okręgu niżańskiego przy bardzo słabym komplecie. Dokonano wyborów: prezesem wybrany p. Stefan Zabierzewski, dyrektor z Ulanowa, zastępcą p. Jan Niewolkiewicz dyrektor z Rudnika, sekretarzem p. Franciszek Terlecki z Rudnika, skarbnikiem p. Ludwik Latawiec z Niska.

(Obchód kościuszkowski w Racławicach). Lud w tutejszym powiecie zabrał się do pracy. Myśl urządzenia obchodów uroczystych i budzenia ducha narodowego u szerokich mas urzeczywistnili sami wieśniacy tutejszych Racławic. Dnia 31 stycznia obchodzono uroczyście rocznicę pamięci Kościuszki. W sali gminnej wspaniale udekorowanej, wśród zieleni otoczony pikami i kosami zawisł portret wielkiego naczelnika. O godzinie 6 wieczorem wśród tłumów ludu zagaił obchód nauczyciel z Niska p. K. Nutz, omówił znaczenie pamiątki, hasła Kościuszki i wezwał lud do pielęgnowania ich, bo to fundament przyszłości Polski. Następnie włościanin Wawrzyniec Łuka odczytał swe przepiękne wspomnienie o czynach bohatera z pod Racławic, nagrodzone oklaskami. Trzecim punktem programu była deklamacja wygłoszona przez wiejską 16 letnią dziewuchę Marję Dąbkownę „Pogrzeb Kościuszki". Hoża dziewczyna w krakowskim stroju wśród zieleni, wywarła silne wrażenie, a gdy dodamy do tego prześliczne oddanie z modulacją głosu i pewnością siebie, to niedziwnem będzie, że formalny entuzjazm opanował zebrany tłum. Ciężkie dłonie chłopów złożyły się do frenetycznych oklasków.

Gdy te umilkły, zabrzmiały tony „Boże coś Polskę" i nastąpiło zakończenie p. Chochrowskiego, który w krótkiem, treściwem, pełnem siły i polotu przemówieniu — porównywując stan u nas z innymi zaborami — nawoływał do szczególnego pielęgnowania św. wiary i miłości Ojczyzny oraz podziękował wszystkim zebranym. Następnie odśpiewali wszyscy „Kto się w opiekę". Wielkim owocem tego obchodu jest natychmiastowe domaganie się wieśniaków z innych okolicznych wsi podobnej uroczystości. Oby tak dalej!

Skałat. *(Troje dzieci uduszonych).* Z powodu zatlenia suszącej się na piecu przędzy, udusiło się onegdaj troje dzieci mieszczanina Bogdanowicza pozostawionych w izbie mieszkalnej bez dozoru. Pogrzeb ofiar liczących: 5 lat, 3 lata i 9 miesięcy odbył się równocześnie przy nader wielkim udziale publiczności.

Uhnów. *(Zabójstwo).* Do więzienia śledczego tutejszego sądu powiatowego odstawiono w tych dniach włościanina z Wierzbicy, Hrynia Prytułę, który w sprzeczce ze swą macochą Teklą, tak silnie ugodził ją łopatą po głowie, że ta niebawem zmarła.

Z kresów.

Cieszyn. *(Macierz szkolna).* Wydział „Macierzy szkolnej" wybrany z końcem r. 1903 ukonstytuował się. Ponownie wybrano prezesem ks. J. Londzina, katechetę gimnazjum polskiego wiceprezesem ks. T. Dudka, proboszcza z Bogumina, sekretarzem p. A. Dybowskiego, skarbnikiem ks. J. Tomanka, wikarego z Cieszyna. W tym roku rozdzielono funkcje prezesa i skarbnika. „Macierz szkolna" poczyna krzątać się około rozsprzedaży losów loterji fantowej, z której dochód przeznaczono na bursę dla ubogiej młodzieży gimnazjalnej polskiej w Cieszynie. Ciągnienie miało się odbyć 29 grudnia, ale ponieważ losów nie rozsprzedano, przeto odbędzie się dopiero z końcem br.

(„Sokół"). Onegdaj odbyło się tu walne zgromadzenie członków „Sokoła" cieszyńskiego. W roku ostatnim wydział „Sokoła" cieszyńskiego zajął się żywo sprawą umundurowania członków swoich tak, że w tej chwili „Sokół" tutejszy ma 11 druhów umundurowanych, a gniazda we Frysztacie i Michałkowicach razem 6. W złocie sokolim we Lwowie wzięło udział 16 druhów ze Śląska pod przewodnictwem druha Wilczka. Po przyjęciu sprawozdania, prezesem „Sokoła" wybrano prof. J. Galicza, wiceprezesem dra Wł. Michejdę. P. dyrektor Filasiewicz wyraził życzenie, aby prócz wieczornic i obchodów narodowych, „Sokół" cieszyński urządzał także wieczory dla publiczności z popisami gimnastycznymi.

---

* **Zaproszenia na bal prasy** (w dniu 10 lutego) zostały już rozesłane. Ktoby jednak, czy to skutkiem mylnego adresu, czy skutkiem niedoręczenia przez pocztę, do tej pory zaproszenia nie otrzymał, raczy zgłosić się po nie do członka komitetu p. Aleksandra Milskiego, Lwów, ulica Akademicka l. 10. Tam również można nabyć pozostałe jeszcze bilety na miejsca w amfiteatrze filharmonji.

* **Piąty wieczorek maskowy.** Na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót Stow rękodz. lwowskich „Gwiazda" urządza w własnej lokalności (ul. Franciszkańska l. 7) dziś w sobotę dnia 6 lutego b. r. wieczorek maskowy. — Zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia. — Początek o godzinie 9-tej wieczorem — Bilet wstępu 2 kor. od osoby.

* **„Skała"** lwowska urządza w niedzielę dnia 7 b. m. dla swych członków i ich rodzin, oraz przez nich wprowadzonych gości, wieczornicę z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Komisja lekcyjna.** Od lat już wielu istnieje na wszechnicy lwowskiej „Komisja lekcyjna", która ku ogólnemu zadowoleniu P. T. publiczności pomagała bezinteresownie w wyszukiwaniu fachowych i uzdolnionych nauczycieli domowych dla prywatnych i publicznych uczniów szkół średnich z językiem wykładowym polskim, ruskim i niemieckim. Nauczyciele polecani z komisji lekcyjnej są przeważnie słuchaczami wydziału filozoficznego i jako przyszli nauczyciele gimnazjalni i w ogóle szkół średnich potrafią jedynie oni udzielać lekcji z materjału naukowego ściśle według systemu szkolnego. Rodzice więc, którym zależy na tem, aby synowie ich robili rzeczywiste postępy w naukach, powinni się zwracać do komisji lekcyjnej, która bezzwłocznie poleci im odpowiednich nauczycieli domowych.

Łaskawe zgłoszenia ustne i pisemne ze Lwowa i prowincji przyjmuje się codziennie w „Komisji lekcyjnej Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej" od godziny 12 po 1 w południe, uniw. sala VIII. l. p. Przy zgłoszeniach pisemnych upraszamy o łaskawe podanie warunków.

* **W bezpłatnej Czytelni** kobiet „T. S. L." w szkole im. Piramowicza (ulica Ormjańska), odbędzie się w niedzielę dnia 7 lutego b. r. o godzinie 11 przedpołudniem odczyt akad. Maksymiljana Kochmana: „O powstaniu styczniowem". Wstęp wolny.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla zapomnianego weterana Wiśniowskiego, p. I. T. 2 kor.

Zmarli:

W Jassach zmarł Leon Zbyszewski, właściciel apteki, w 59 roku życia. Brał udział w powstaniu styczniowem, po którego upadku emigrował do Rumunji.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Antonina Sabrier", sztuka w 3 aktach R. Coolusa, przekład Julji Otrembowej.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Safanduły", komedja w 4 aktach Sardou. — Wieczorem o godzinie 7½ (po raz ostatni) „Don Juan", opera w 3 aktach Mozarta.

W poniedziałek „Antonina Sabrier", sztuka.

We wtorek „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Zierera.

W środę (popularne przedstawienie, po cenach zniżonych) „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach Maksa Gorkiego.

We czwartek po raz pierwszy „Luiza", opera w 4 aktach, a 5 odsłonach, słowa i muzyka przez Gustawa Charpentier'a, tłómaczył z francuskiego L. German. Pierwszy występ p. Marji Boguckiej, artystki opery warszawskiej.

W piątek po raz pierwszy „Poniedziałek karnawałowy" *(„Rosenmontag")*, sztuka w 5 aktach Otto Erich Hartlebena.

W sobotę „Luiza", opera. Drugi występ panny Marji Boguckiej.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W sobotę, dnia 6 lutego, popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej, po cenach zniżonych: „Quo vadis", sztuka w 9 obrazach, z powieści H. Sienkiewicza, w przeróbce Barreta. — Wieczorem o godzinie 7½ po raz pierwszy „Tajemnice Lwowa", wodewil w 4 aktach z prologiem i tańcami A. Sonnenfelda.

„Wiadomości fotograficznych", wyszedł zeszyt 3

O studnię Matki Boskiej.

Ze sfer naszego „Towarzystwa politechnicznego" otrzymujemy parę uwag, odnoszących się zarówno do środowego (3 bm.) zgromadzenia członków Tow. politechn., jak do zjadliwej i tendencyjnej relacji o niem w lwowskim organie wszechbałamuctwa, w *Słowie Polskiem.*. „Na zgromadzeniu członków Tow. pol. w dniu 3 bm, piszą do nas, wygłosił architekt T. Obmiński odczyt o 3 nagrodzonych projektach studni Matki Boskiej, w nim zaś głównie, rzec można wyłącznie objaśniał słuchaczy o swoim projekcie pod godłem *Ora pro nobis*, który — jak wiadomo — otrzymał z orzeczenia jurorów trzecią nagrodę.

W tem miejscu przypomnę jeszcze, że rada miejska zaleciła do wykonania odznaczony drugą nagrodą projekt pod godłem *Tentare licet*, pomysłu architekta Łużeckiego. Otóż po odczycie p. Obm. wszczęła się zwykłym trybem rzeczy ożywiona dyskusja nad odczytem, w której — co prawda — nie brakło zwolenników dwu tamtych projektów (pp. Ostrowskiego i Obmińskiego), a surowych krytyków i przeciwników zaakceptowanego już przez reprezentację miejską projektu p. Łużeckiego. Do tego punktu wszystko w porządku. Jeśli gdzie i kiedy, to w kwestjach sztuki panuje z reguły znana przypowieść: *quod capita, tot census*, tem więcej w takim biednym w mecenasów tej sztuki Lwowie, gdzie o każdy kęs chleba muszą jej adepci staczać ciężkie walki.

Położenie ich wszakże pogarsza się znacznie, jeżeli w ferworze tych walk czy to jednostka interesowana, czy jej przyjaciele, posługują się niegodnymi zaprawdę środkami! Do rzędu tych ostatnich musi każdy człowiek uczciwy, nieuprzedzony i ze stosunkami naszymi obeznany, zaliczyć czwartkową relację *Słowa Polskiego* o wspomnianej dyskusji w Tow. politechnicznem w dniu 3 bm. Od początku do końca bije tam z każdego wiersza niechęć i gniew na reprezentację miejską za to, iż zaakceptowała do wykonania projekt p. Łużeckiego, a w dodatku autor tego artykułu — posiadającego aż nadto niestety, cech pamfletu — rozminął się kilkakrotnie z prawdą.

Zbyt wiele miejsca w *Dzienniku* musiałbym zabrać szan. redakcji, gdybym próbował bodaj streścić ową dyskusję, aby wykazać, że sprawozdawca *Słowa Polskiego* wybrał z niej tendencyjnie momenty, nieprzychylne projektowi p. Łużeckiego. Pominął zaś równie tendencyjnie poważne głosy odpowiedzi na zarzuty przeciwników. Czy taka taktyka zgadza się z najprymitywniejszymi pojęciami o bezstronności sprawozdawczej — o tem niechaj rozstrzygnie sam inteligentny czytelnik.

W końcu zauważam mimochodem, że ani p. Ostrowski, ani p. Obmiński z pewnością nie będą wdzięczni sprawozdawcy *Słowa Polskiego*, który w ich wrzekomej obronie czy interesie, napadł po żakowsku na architekta Rawskiego. Zbyt długo pracuje on na gruncie lwowskim, jako architekt, radny miasta i niezmiernie pracowity a zawsze wysoce sumienny obywatel, aby takie niedorzeczne wycieczki i przycinki, jak te ostatnie w *Słowie Polskiem* mogły mu ująć szacunku w oczach współobywateli. Przekonanie to wyrażam w imieniu bardzo licznego i poważnego grona członków Towarzystwa politechnicznego, a podzieli je niewątpliwie olbrzymia większość opinji obywatelskiej w naszem mieście".

Z naszej strony zauważymy, że — o ile wiadomo — na decyzję rady miejskiej, akceptującą projekt p. Łużeckiego do wykonania, wpłynął nie tylko sam wzgląd natury artystycznej, że mianowicie projekt to w całem tego słowa znaczeniu dobry, acz od dwu tamtych zupełnie odmienny. Wpłynęła na to w znacznej mierze i ta okoliczność, że p. Łużecki zastosował się ściśle do wymogów konkursu i w swym projekcie starą statuę Matki Boskiej pozostawia nietkniętą. Natomiast obaj tamci projektanci podali rzeczy niemniej piękne, lecz dotychczasowa statua nie mogłaby absolutnie zdobić nowej studni ich pomysłu. Na to zaś, aby obecny posąg Najśw. Panny, który wychował pod swem okiem — że się tak wyrazimy — parę pokoleń we Lwowie, albo schować do muzeum miejskiego, albo ustawić na innej jakiej studni, na to nie zgodziłby się zapewne nietylko ks. arc. Bilczewski, ale tak samo fakt taki wywołałby słuszne oburzenie wśród ludności Lwowa.

„Wróg"
Adama Krechowieckiego.

= Znakomity nasz powieściopisarz Adam Krechowiecki wykończył obecnie ostatnią swą powieść z cyklu „O tron", a na zaproszenie lwowskiej Sodalicji Marjańskiej, odczytał wczoraj w jej lokalu epilog tej powieści pt. „Wróg". Krechowiecki, mistrz w piórze, jest jednocześnie ogromnie sympatycznym prelegentem, zarzucić mu można jeno to, że niestety zbyt rzadko w tym charakterze występuje.

Odczytany wczoraj fragment maluje w przepysznych, pełnych plastyki scenach i obrazach postać największego wroga Polski z XVII wieku, elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma. Postać to naprawdę potworna swą przewrotnością, przebiegłością, pychą i żądzą nienawiści do Polski. Z tą żądzą skonał ten, który do niedawna był lennikiem polskiej korony, jako książe pruski. Siły pragnął i władzy. „A wiesz gdzie siła? — mawiał — w nieufności", Nie ufał też nikomu, choć przymierzył się to z królem Ludwikiem francuskim przeciw Szwecji, to znów z Karolem Gustawem szwedzkim przeciw Polsce; nie wierzył oddanemu sobie pierwszemu ministrowi Waldeckowi, ani wysługującemu się mu renegatowi księciu Bogusławowi Radziwiłłowi, który pośredniczył w uwolnieniu elektora od hołdownictwa wobec Polski.

Autor przesuwa przed umysłem czytelnika liczne machiawelskie czyny Fryderyka Wilhelma, obliczone z wielką bystrością na wytwarzanie zamętu w Polsce. po złożeniu korony przez Jana Kazimierza. „Niech walka o tron trwa długo, aż skończy się pogromem".

Świetnie dalej odtwarza Krechowiecki sprawę Kalksteina, jego uwięzienie, ucieczkę, następnie porwanie za sprawą samegoż Fryderyka, audjencję posła polskiego Opackiego w sprawie Kalksteina, wściekły gniew elektora, gdy poseł, niezadowolony z chytrych oświadczeń Fryderyka, wspomina o pogwałceniu *juris gentium*. Ale Kalkstein, cały siłą szatańskiej nienawiści obdarzany przez Fryderyka, jako niebezpieczny dlań obrońca Prus książęcych — dał głowę.

Zwycięstwo chocimskie, śmierć Korybuta zatrważają elektora, bo rozprzężenie w Polsce musi ustać pod wpływem zdobytej pod Chocimem sławy; Sobieski osiędzie na tronie, a jego sława musi obudzić ducha w narodzie, zjednoczyć, dać siłę. Lecz wnet się wróg pociesza: nie Sobieski, lecz jego sława zasiądzie na tronie, ale ona nie stworzy dynastji; wszak potomstwo sławy bywa karłowate. Tem się Fryderyk pociesza, ale i pracuje z wytężeniem nad obdzieraniem Sobieskiego ze sławy, nad mnożeniem wewnętrznych rozterek w Polsce,

Nawet tuż przed zgonem, nienawiść do Polski nie opuszczała Fryderyka. W gorączce wyobraża sobie, że zgromadzeni dokoła jego łoża pastorzy zamiast przedzgonnych na jego intencję modłów — śpiewają *„Te Deum"* zwycięzcy z pod Chocimia. *Te Deum* — prawi — zmieni się w *De profundis*!... Poczem jeszcze poucza syna swego: „Fritz, nie wierz nikomu, a nie dopuść do utworzenia dynastji Sobieskiego!"

Całe życie oddał na to, by środkami nędznymi, brutalnością i zdradą, powiększać siły swoje, doszedł w blisko 50letnich rządach swoich do znacznej władzy, ale pragnął wiele, daleko więcej; a przedewszystkiem zniszczenia Polski; przygotował grunt, a jego śladami szli jego następcy.

Elektor umarł, lecz duch jego — kończy autor — pozostał. I dziś w stolicy Brandenburgji wołają w duchu dawnego lennika polskiego: „my rozkazy wydajemy, a wy macie słuchać".

Liczne a wytworne audytorjum słuchało z wielkiem skupieniem owego fragmentu, a po skończonym odczycie rzęsistymi oklaskami obdarzyło autora, winszując mu szczerze tej przepięknej powieści historycznej,

Skandale w Pirnie.

Z krótkich notatek kronikarskich znają czytelnicy afery pojedynkowe w Pirnie w Saksonji, gdzie w garnizonie miejscowym między gronem oficerskiem panowały stosunki, analogiczne ze scenami, które Bilse tak plastycznie przedstawił w swej powieści „Z małego garnizonu." Epizodem tych skandali było

kilkanaście pojedynków oficerskich, a rzecz się tak miała:

Porucznik 64go pułku artylerji, Krohn, rodem z Lubeki, przeniósł się na służbę do armji saskiej i tu pokochał córkę znanego lekarza chorób umysłowych, profesora G., dyrektora przytułku dla nieuleczalnych w Sonnensteinie.

Nie odznaczała się, co prawda, panna G. pięknością wybitną, posiadała jednak oczy tak urocze, tak dziwnie pociągające, że bogaty i piękny porucznik oprzeć się im nie mógł, oświadczył się o rękę panny, został przyjęty i dwa lata temu stanął z ukochaną przed ołtarzem.

Młodą małżonkę otoczył Krohn zbytkiem wyrafinowanzm. Urządził mieszkanie wspaniałe, trzymał powozy i konie wierzchowe, wydawał bale, bywał z żoną na wszystkich zabawach drezdeńskich, szalenie w niej zakochany i dumny z powodzenia, jakiem cieszyła się w życiu towarzyskiem.

Zwłaszcza korpus oficerski otaczał wesołą panią porucznikową względami niezwykłemi, porucznik atoli nie wiedział w tem nic złego, przypisując hołdy, składane małżonce, zaletom jej umysłoym i *savoir vivre'u*.

Tak przeszły dwa lata w szczęściu niezamąconem, aliści na kilka dni przed ostatnemi świętami Bożego Narodzenia zjawia się w mieszkaniu porucznika szef szwadronu i oświadcza zdumionemu, iż zmuszony jest zawiadomić go o życiu skandalicznem małżonki, wywołującem zgorszenie w całym garnizonie.

— Pani Krohnowa — mówił — zaszczyca więcej niż przyjaźnią aż trzech naraz poruczników, a panowie ci nietylko że nie czynią z tego tajemnicy, ale przyjmują także od hojnej pani podarunki i pieniądze. Kronika skandaliczua Pirny twierdzi nawet, że oprócz tych trzech poruczników cieszy się wielkiem uznaniem porucznikowej jeszcze trzech podoficerów i jeden lekarz wojskowy!

Porucznik wysłuchał z udanym spokojem wynurzeń zwierzchnika, a po jego odejściu oświadczył żonie, że wyruszą razem do Lubeki dla spędzenia świąt przy boku rodziców. Tak się też stało, ale po przybyciu do miasta rodzinnego Krohn zostawił tam żonę, a sam powrócił do Pirny i przedsięwziął rewizje gruntowną mieszkania. Niedługo potrzebował szukać dla odkrycia dowodów oczywistych zdrady ze strony ubóstwianej małżonki. Bilecików miłośnych, listów naznaczających schadzki i zachwycających się wdziękami pani Krohnowej, były tam całe wiązki. Rotmistrz miał słuszność.

Nieszczęśliwy małżonek, wobec takich dowodów winy, wyzywa na pojedynek wszystkich kochanków żony. Rozpoczął się wtedy cały szereg pojedynków, których echo obiegało całą prasę niemiecką pod nazwą pojedynków pirneńskich. Wszystkie te pojedynki odbyły się na pistolety. W dwóch pierwszych Krohn, strzelec wyśmienity, rani śmiertelnie przeciwników, sześć następnych kończy się ranami lekkiemi lub wymianą kul bez wyniku, w dziewiątym wreszcie porucznik otrzymuje postrzał w ucho. Dziś ma się już znacznie lepiej i na rozkaz króla Jerzego przeniesiony będzie do innego garnizonu.

Messalina saska powróciła pod skrzydła ojcowskie.

Izba sądowa.

Stanisławów 6 lutego.

(Defraudacje kolejowe).

Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa karna przeciw djetarjuszowi kolejowemu Alfredowi Smolce, synowi inspektora kolejowego, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa na szkodę skarbu kolejowego. Rozprawa rzuca nadzwyczaj niekorzystne światło na stosunki panujące, w oddziale rachunkowym tutejszej dyrekcji i ilustruje jaskrawo zgubne skutki osławionego „Sparsystemu", każącego używać młodych djetarjuszów tam, gdzie potrzebni są rutynowani, wypróbowani urzędnicy.

Alfred Smolka zajęty był od kilku lat jako djetarjusz, za dziennem wynagrodzeniem po 3 kor. Mimo młodego wieku i niskiej płacy, poruczono mu odpowiedzialne stanowisko w likwidaturze poborów emerytów. Zaznajomiwszy się dokładnie z manipulacją i korzystając z braku kontroli, począł podejmować pensje emerytalne na sfałszowane kwity i to takie pensje, które już raz zostały w innych miejscowościach asygnowane. W ten sposób pobrał Smolka około 1100 koron, a przychwycony na fałszerstwie, nie był w stanie zwrócić.

Smolka przyznał się do czynu, tłómacząc się, że jako chory, potrzebował pieniędzy, a wstydząc się ich żądać od ojca, wykorzystał nadarzającą się sposobność.

Rozprawie przewodniczy wiceprezydent sądu p. Fangor, broni dr. Aleksiewicz, oskarża zastępca prokuratora Schneider. Wyrok zapadnie późnym wieczorem.

Na dalekim Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Irkuck. Nadszedł tu telegram z rozkazem, aby jak najrychlej wysłano 45 wiorst szyn dla kolei syberyjskiej.

Nowy Jork. Wszystkie towarzystwa telegraficzne oświadczyły, że za depesze do Japonji i Korei nie przyjmują odpowiedzialności i ekspedjować je będą tylko na odpowiedzialność wysyłających.

Waszyngton. Departament państwowy otrzymał wiadomość, że rząd japoński sprowadza do Soeul poddanych japońskich, mieszkających nad brzegami rzeki Jalu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na podstawie nadeszłych tu wiadomości cała prasa uważa wojnę za nieuniknioną. Głównem żądaniem Japonji jest, aby Rosja wycofała swe wojska z Mandżurji. Na to Rosja nigdy się nie zgodzi. Zdaje się, że wybuch wojny teraz byłby dla Rosji bardzo nie na rękę, gdyż Japonja pod względem uzbrojenia się daleko więcej postąpiła niż Rosja. Przyczyną rzekomo pokojowych dążeń Rosji jest także obawa, iż w razie wybuchu wojny na dalekim Wschodzie powstaną niepokoje na Bałkanie. Niestety, zapatrywanie to jest zupełnie słusznem. Szczególniej zwraca uwagę ten fakt, że Borys Sarafov rozporządza wielkimi środkami pieniężnymi, które mają pochodzić z Anglji. Powtarza się więc ten sam manewr, którego Anglja napróżno próbowała w Galicji podczas wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877/8.

Londyn. (Tel. wł.) Donoszą tu z Tokio, że Japonja zaprowadziła tak ostrą cenzurę telegramów, że nikt nie wie, gdzie się znajduje flota japońska.

Paryż. (Tel. wł.) Według depesz prywatnych z Soeul, dziś nastąpi wyładowanie wojsk rosyjskich w Czemulpo na Korei. O wyładowanie tych wojsk prosił sesarz koreański, gdyż 3000 Japończyków, którzy dotychczas mieszkali w Korei jako spokojni kupcy, chwyciło za broń i usiłowało zdobyć garnizony koreańskie w Soeul i w okolicy. Byli to przebrani żołnierze japońscy.

Singapore. Dwa japońskie okręty wojenne, wyjechały stąd w kierunku północnym.

Paryż. Tutejszy poseł japoński oświadczył, że nie jest prawdą, iż Japonja zachowuje stanowisko odporne wobec ustępstw Rosji. Japonja poczyniła już bardzo wiele ustępstw i jeśli tylko Rosja da odpowiedź zadowalającą na ostatnią notę, to Japonja zpewnością będzie zadowoloną.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Jubileusz Tow. sztuk pięknych.

Kraków. (Tel. pryw.) Dyrekcja Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych czyni przygotowania do obchodu rocznicy półwiekowego istnienia Towarzystwa. Program obchodu obejmie wielką wystawę, zjazd artystów polskich, wydawnictwa jubileuszowe itp.

Proces Dreyfusa.

Paryż. Rewizja procesu Dreyfusa w trybunale kasacyjnym rozpocznie się dnia 25 b. m.

Dymisja gabinetu serbskiego.

Białogród. Jako jeden z bezpośrednich powodów dymisji gabinetu Gruicsa, podają ostatnie oświadczenie ciała dyplomatycznego, że członkowie jego nie wezmą udziału w balu dworskim, jeśli królobójcy nie zostaną usunięci ze służby dworskiej. Stronnictwo królobójców połączyło się ze skrajnymi radykałami i rozwija agitację w celu nie dopuszczenia gabinetu Passicza, który do programu swego przyjął wykluczenie wszystkich królobójców i sprzysiężonych ze służby dworskiej.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton. Narodowo republikański związek redaktorów jednogłośnie przyjął rezolucję, w której ogłasza Roosevelta kandydatem na prezydenta i wzywa członków Zjednoczenia, aby wszystkimi siłami popierali tę kandydaturę.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Iba gmin odrzuciła w dyskusji adresowej 278 głosami przeciw 192 poprawkę Robsona o wyrażenie rządowi nagany z powodu złego kierownictwa i niedbalstwa, jakie okazał w wojnie transwaalskiej. Minister wojny oświadczył w ciągu dyskuji, że rząd bierze sobie bardzo gorąco do serca naukę z wojny transwaalskiej i w najbliższym czasie przystąpi do nowego uzbrojenia artylerji, która później przewyższać będzie wszystkie artylerje europejskie.

Demonstracje studentów w Madrycie.

Madryt. Studenci urządzili wczoraj pochód maskowy, który następnie przemienił się w republikańską demonstrację. Śpiewano „Marsyliankę" i wznoszono okrzyki po ulicach. Policja kilka osób aresztowała.

Sprawa ta znalazła odgłos na posiedzeniu izby deputowanych. Na dotyczącą interpelację odpowiedział prezydent ministrów Maura, że studenci mieli prawo urządzić pochód, lecz nie wolno im było urządzać demonstracji na korzyść republiki.

Zniesienie wagonów I. klasy.

Monachium. Rada kolejowa przyjęła wniosek zarządu bawarskich kolei państwowych, z zarządzeniem zniesienia wagonów I. klasy przy wszystkich pociągach osobowych.

Berlin. *Berliner T gblatt* donosi, że malarz Franciszek Lenbach ciężko zachorował. Jest tylko mała nadzieja utrzymania go przy życiu.

Kronika z ostatniej chwili.

Plany dekoraji sali „Filharmonji" na bal prasy (dnia 10 bm.) są już zupełnie gotowe i wykończone w najdrobniejszych szczegółach.

Naczelne kierownictwo nad całą armią malarzy, tapicerów, ogrodników i t. d., objął uprzejmie — podobnie jak w latach poprzednich — prawdziwy mistrz w tym kierunku, artysta-malarz i dekorator teatru miejskiego p. Jasieński. Znana jego pomysłowość, w połączeniu z długoletnią rutyną i niezwykłym smakiem artystycznym sprawią to, że sala „Filharmonji", jakby pod wpływem różdżki czarodziejskiej przemieni się w najbliższą środę w czarowny ogród, przypominający scenerję z tysiąca i jednej nocy. Całą tylną ścianę okrywać będzie olbrzymie płótno, przedstawiające fantastyczną alegorję. Wśród istnego morza zieleni kunsztownie rozmieszczone olbrzymie lustra, przy pomocy odpowiednio zastosowanych efektów różnobarwnego światła elektrycznego, będą wywoływały wrażenie wprost imponujące.

Na tem tle wszystkie tańce, a zwłaszcza kadryle i kotyljon z użyciem przyborów kotyljonowych, niewiątpliwie będą przedstawiały zachwycający dla oka widok.

Walne zgromadzenie korporacji majstrów piekarskich. Po odczytaniu likty obecnych majstrów, przez sekretarza izby rękodzielniczej. p. Ohlego (na 88 zaproszonych, przybyło przeszło 30), przełożony korporacji, p. Schirmer, udzielił głosu p. Metzgerowi, który oświadczył imieniem komisji, że dopóki odnośna władza nie zamknie niekoncesjonowanych piekarń, komisja nie może prowadzić pertraktacyj ugodowych.

Oświadczenie to wywołało protest ze strony obecnego radcy magistratu p. Fiszera. Z naciskiem zaznaczył on, iż połączenie zamykania niekoncesjonowanych piekarń, co leży jedynie w ingerencji odnośnej władzy, z zawarciem ugody nie jest dopuszczalnem.

Nad oświadczeniem tem wywiązała się dyskusja, na wniosek p. Zgórskiego, który zaznaczył, iż powodem nie przyjścia ugody do skutku są zarówno wygórowane żądania czeladzi jak i zbyt niskie propozycje majstrów. Przemawiali następnie pp. Schirmer, Tabaczyński, Mrazek, Śliwiński, poczem p. Ohly odczytał skale płacy robotników i proponowany przez komisję majstrów stosunek liczby ludzi do wypiekanych worów mąki, a nadto orzeczenia komisji, co do utrzymania izb wypoczynkowych, wypowiedzenia trzech miesięcznego i t. d., poczem referent p. Metzger, odczytał warunki czeladzi przedstawione w memorjalie z dnia 27 z. m,

Niezwykle nudną, a rozwlekłą dyskusję przedłużały przemówienia rozmaitych mowców, którzy, przyszedłszy do głosu, drobnostkami tylko lub wywodzeniem własnych osobistych żalów, marnowali czas. Wreszcie po zamknięciu wniosków uchwalono wybrać ścisłą komisję z majstrów i czeladzi, celem zbadania stosunków roboczych poszczególnych piekarń.

Kradzież. P. H. Blumenfeldowi, aptekarzowi skradł werkmistrz 400 koron, poczem zbiegł.

Zginął bez wieści. Dnia 31 zm. opuścił mieszkanie swe A, Nowotny i do dziś nie powrócił. Od pewnego czasu nosił się on z zamiarem samobójstwa.

Dział ekonomiczny.

— **Targ na bydło.** Kraków 5 lutego. Na piątkowy targ spędzono: a) bydła rogatego 503 sztuk, b) cieląt, owiec i kóz 407 sztuk; c) nierogacizny 279 sztuk. — Woły opasowe płacono po 70—72 kor., bydło nieopasowe po 62—68 k., za jeden centnar metrycznej żywej wagi, a nierogaciznę tuczną 108 do 120 k., za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcji bydła rogat. 1146 sz., na eksport 103 sztuk. Ruch targowy bardzo ożywiony. Wszystko sprzedane.

— **Wiedeń** 6 lutego. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·—. Renta majowa 100·60, Węg. renta koronowa 99·—, Akcj. austr. zakł. kred. 665·25. Akcje węg. zakł. kred. 763·—, Akcje Anglobanku 284·—, Akcje Unionbanku 535·—, Akcje Bankvereinu 516·50 Akcje Länderbanku 439·—. Akcje kolei państw. 664·25, Lombardy 84·50, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni 460·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 410·75, Akcje Rima Muranji 472·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 127·75, Ruble 252·50. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 6 lutego. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 210·25. Towarz. dyskontowe 192·90. Usposobienie wyczekujące.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 lutego 1904 roku

HOTEL GEORGEA Hr. A Skrzyński z Krakowa. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. J. Borkowski z Chudykowa. Br. A. Romaszkan z Horodenki. Generał br. O. Weber ze Złoczowa. Generał C. Jenak z Wiednia. M. Jędrzejowicz z Dylegówki. H. Skarzyński z Sufczyna. W. Hausner z Wiednia. Z. Majewski z Lublina. F. Horodyski z Trybuchowic. L. Podlewski z Bajkowic. Hr. S. Plater z Moszkowa. A. Babine z Waschingtonu. B. Stucher z Sanek. Z. Kicińska z Królestwa Pol. S. Wybranowski z Kimirza. A. Golte z Ukrainy. H. Krzyżanowska z Liska. E. Achat z Wiednia. D. Frankenstein z Wiednia. A. Lisowiecki z Krakowa.

(Tłómaczenie).

Bank austrjacko-węgierski.

Za drugie półrocze r. 1903 (49. kupon dywidendowy), przypada na każdą akcję Banku austryacko-węgierskiego dywidenda w kwocie:

Trzydziestu dwu koron 20 halerzy,

którą wypłacać będą od 4. lutego począwszy, zakłady główne Banku we Wiedniu i Budapeszcie, jakoteż wszystkie filie Banku austrjacko-węgierskiego.

Wiedeń, dnia 3 lutego 1904.

BANK AUSTRJACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator.

172

Suess, generalny radca. Pranger, generalny sekretarz.

(Przedruk nie będzie płacony).

Ogłoszenie rozprawy ofertowej.

Niżej podpisany zawiadowca masy konkursowej ś. p. Seweryna br. Brunickiego, sprzedaje na podstawie uchwały wydziału wierzycieli dobra Zaleszczyki z przyległościami w drodze ofert pisemnych.

Przedmiotem sprzedaży są dobra Zaleszczyki z przyległościami, składające się z następujących ciał tabularnych:

D o b r a.

Zaleszczyki miasto i stare wyk. hip. l. 551
Żyrawka wyk. hip. l. 552
Dobrowlany wyk. hip. l. 5
Bedrykowce wyk. hip. l. 3
Filipcze wyk. hip. l. 140
Hanczarowa góra wyk. hip. l. 686
ks. gr. c. k. Sądu obwodowego w Tarnopolu; Żwiniacze wyk. hip. l. 250 tabuli bukowińskiej.

R u s t y k a l n e.

Gmina Zaleszczyki miasto wyk. hip. l. 13, 26, 28, 29, 31, 35, 37, 36, 72, 1503.

Gmina Zaleszczyki stare wyk. hip. l. 6, 7, 33, 83, 154, 177, 305.

Gmina Dobrowlany wyk. hip. l. 1, 3, 14, 104, 140, 141, 153, 154, 230, 240, 241, 313, 317.

Gmina Dźwiniacze wyk. hip. l. 36.

Gmina Bedrykowce wyk. hip. l. 24, 121, 93, 223, 243, 53, 231, 598, 603, 331, 334, 388, 389, 410, 481. 587, 527, 3/4 z wyk. hip. l. 332 i 3/4 z whl. 333 ks. gr. c. k. Sądu powiatowego w Zaleszczykach.

Gmina Żwiniacze wyk. hip. l. 64, 300 339, 373, 376, 380, 402, 427, 120
ks. gr. c. k. Sądu powiatowego w Zastawnej, razem ze wszystkimi znajdującymi się na nich budynkami wraz z gorzelniami i aparatami gorzelnianymi, młynami i innemi fabrykami wraz z tychże urządzeniem, pałacem, ogrodem wraz z cieplarnią i znajdującymi się tamże kwiatami, drzewami i roślinami z wyłączeniem jednakże urządzenia pałacu, tudzież koni, wozów i uprzęży.

Przestrzeń gruntowa tych dóbr wynosi około 5.120 morgów.

Bliższych wyjaśnień udzieli Zawiadowca masy konkursowej p. dr. Natan Loewenstein, adwokat krajowy we Lwowie, przy ulicy 3-go Maja l. 11 a, na pisemne zgłoszenia, ewentualnie ustnie między godziną 5 a 6 po południu.

Opieczętowane oferty należy wnosić najpóźniej do dnia 7 marca 1904 włącznie, na ręce podpisanego zawiadowcy masy konkursowej.

Każdy oferent winien złożyć jako wadjum kwotę 100.000 koron w gotówce, lub w papierach wartościowych, dających bezpieczeństwo pupilarne w c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznym we Lwowie na rachunek bieżący masy konkursowej ś. p. Seweryna br. Brunickiego.

Kwit na złożone wadjum należy dołączyć do oferty.

Oferty będą otworzone na posiedzeniu wydziału wierzycieli masy konkursowej, które się odbędzie dnia 8 marca 1904 w obecności p. komisarza konkursowego.

Masa konkursowa zastrzega sobie prawo zatwierdzenia oferty wedle swobodnego uznania. Zatwierdzenie to nastąpi na Walnem Zgromadzeniu wierzycieli masy konkursowej, które się odbędzie dnia 9 marca 1904 o godzinie 10 rano w c. k. Sądzie krajowym jako handlowym, we Lwowie.

Kupujący jest obowiązany przejąć na siebie pożyczkę c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego we Lwowie w pierwotnej kwocie 2,000.000 koron ciążącą na wyżej wymienionych dobrach.

Kwota, w której powyższa pożyczka w dniu 1 kwietnia 1904 będzie jeszcze zalegać, będzie wliczoną kupującemu do ceny kupna. Nadto będzie kupujący obowiązany przyjąć bez wliczenia do ceny kupna wszelkie ciężary realne, które poprzedzają pomienioną pożyczkę Banku hipotecznego na hipotece wyżej wymienionych dóbr.

Resztę ceny kupna powinien kupujący złożyć do dni 30 od dnia zatwierdzenia oferty do depozytu c. k. Sądu krajowego jako handlowego we Lwowie w gotówce, lub w papierach wartościowych, dających bezpieczeństwo pupilarne, lub w książeczkach gal. Kasy oszczędności, według porozumienia się z zawiadowcą masy.

Masa konkursowa obowiązuje się do 6 miesięcy od dnia złożenia reszty ceny kupna przez kupującego do depozytu sądowego spowodować wykreślenie wszelkich niewymienionych poprzednio praw zastawu obciążających dobra Zaleszczyki z przyległościami.

Natychmiast po złożeniu reszty ceny kupna do depozytu sądowego, nastąpi oddanie dóbr będących przedmiotem niniejszej sprzedaży nowonabywcy.

Jako dzień rozliczenia ustanawia się dzień 1 kwietnia 1904, tak, iż wszelkie wydatki i dochody połączone z posiadaniem wymienionych dóbr po ten dzień, będą należeć do masy konkursowej ś. p. Seweryna br. Brunickiego, od tego zaś dnia do nowonabywcy.

Wszystkie prawa wynikające z istniejących kontraktów najmu i dzierżawy przechodzą na nowonabywcę, któremu jednakże będą zastrzeżone prawa wynikające z § 23 ustawy konkursowej.

Masa konkursowa nie ręczy ani za przestrzeń powyższych dóbr, ani za stan budynków i urządzeń gorzelnianych, ani też za jakąkolwiek rubrykę dochodów tych dóbr.

Należytość prawną od kontraktu kupna i przeniesienia własności ponosi kupujący.

Lwów dnia 3 lutego 1904. 171

Dr. Natan Loewenstein,
zawiadowca masy konkursowej śp. Seweryna br. Brunickiego.

Ulanów w styczniu 1904.

Zaproszenie

na Walne Zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego w ULANOWIE

odbyć się mające dnia 8 lutego 1904 o godzinie 1-szej po południu w kancelarji gminnej, na które P. T. Członków tegoż Towarzystwa niniejszem się zaprasza.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Zatwierdzenie bilansu za rok 1903 i udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności.
2. Wymiar wynagrodzenia dla Dyrekcji.
3. Rozdział tantjemy.
4. Wybór 4 członków Rady nadzorczej. 173
5. Wybór 3 członków komisji rewizyjnej.
6. Wnioski członków.

O liczne zebranie się uprasza.

Sekretarz: **Romuald Gawlik.** Prezes: **Ks. Jan Tokarz.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.